

Dziś rano obudziliśmy się i po przetarciu oczu można zauważyć, że dzień jest trochę inny. To pierwszy poranek w tym sezonie, gdzie wszystkie włoskie drużyny oficjalnie pożegnały się z europejskimi pucharami. Mnie oczywiście cieszy fakt, że Roma nie skompromitowała się tak jak niektórzy jej to wieścili. Okazało się, że największym zaskoczeniem, było odpadnięcie Lazio i to w naprawdę słabym stylu.

Nie zawsze faworyci wygrywają i tak też było w tym przypadku. Wszyscy wieścili zwycięstwo i dokonanie czystych formalności. Drugi zespół z Rzymu, wywiózł z Pragi bramkowy remis. Teraz nikt nie myślał o tym samym, a co dopiero o porażce. Oczywiście Biancocelesti próbowali atakować, lecz byli nieskuteczni. Sparta do przerwy wbiła im trzy brameczki, czym mocno podłamała rywala. Zadziałały też chyba demony przeszłości. Takie życie.

Co do meczu Bayernu z Juventusem, to zacząłem oglądać przy wyniku 2-0. Kiedy wysiadałem z autobusu i spojrzałem na Livescore, to ludzie musieli mieć niezły ubaw z mojej miny. Ja natomiast przyspieszyłem i w locie odpaliłem transmisję. Świetny mecz, wielkie emocje. Naprawdę warto czekać na takie widowiska. Czułem, że Lewandowski wsadzi bramkę, ale to ostatnio chyba zbyt łatwe do przewidzenia. Nie ma się czym szczycić. I tak jak wleciałem, włączyłem, zacząłem zdejmować kurtkę i buty, to później przez pół godziny oglądałem spotkanie na stojąco. Naprawdę nie spodziewałem się, że Juventus w osłabieniu, może zrobić taką niespodziankę na Allianz Arena. Wiem, że pewnie sobie nie zyskam tym stwierdzeniem sympatii, ale Juve miało jaja, których trzeba im zazdrościć.

Tak jak już wspominałem. Miałem od początku mieszane uczucia co do tego dwumeczu. Z jednej strony Lewy, z drugiej włoski klub. Trochę szkoda, że 2-0 zostało roztrwonione, ale warto było zobaczyć te 4 bramki Bayernu. Konsekwencja w atakowaniu, jak widać, popłaca. Fajne było też to, że w dogrywce i wyniku 4-2, Juventus dalej starał się zagrozić Bayernowi i wygrać. To są właśnie te jaja, o których napisałem wyżej. Roma ma w tej chwili podobne, ale jednak trochę mniej wyrośnięte.

* * *

Giallorossi mogli się już, w tym tygodniu, w pełni skupić na przygotowaniach do

bardzo ważnego meczu z Interem. Póki co mamy osiem wygranych z rzędu, ale takie serie trzeba dalej potwierdzać. Nerazzurri spuścili trochę z tonu w tej połowie sezonu, jednak wciąż mogą się liczyć w walce o trzecie miejsce. Zwycięstwo przybliży ich na dwa punkty do Romy. Jeśli przegrają, osiem punktów może być już ciężko odrobić, choć w tej chwili do głowy pewnie przychodzi nam sezon, gdzie to my odrobiliśmy 12 punktów straty do Interu. Niby ciężkie, ale nie niemożliwe.

Skoro dla obydwu ekip jest to tak ważne spotkanie, to można spodziewać się dobrego meczu. Nie sądzę jednak, żeby Inter starał się atakować frontalnie. Prawdopodobnie zaczekają na swojej połowie i będą liczyć na szybką kontrę. Roma zaś musi robić dalej swoje i udoskonalać zagrania. Trudno wymagać czegoś innego przy takiej serii. Byle tylko coś się nie spieprzyło.

Z wypowiedzi piłkarzy wynika, że mają wielkie pragnienie aby pociągnąć ten wózek dalej. Również zdają sobie sprawę z istoty tego meczu. Bardzo fajnie ujął wszystko Florenzi. Jego zdaniem nawet jeśli to spotkanie wygramy, a przegramy dwa kolejne, to wszystko będzie o kant...nic nie warte. Chłopaki wiedzą więc co mają robić. Niech wszystko im się uda.

* * *

Zabawna sytuacja wokół Tottiego. Kiedyś podobno miał już odejść do Sampdorii, bo trener go nie chciał. Teraz się trochę postarzał i stoi przed ciężkim wyborem, mającym przesądzić o dalszych losach jego kariery. Historia trochę zatoczyła koło i Francesco znowu ma opcję odejścia do Sampdorii. Zaprosił go sam prezydent tego klubu, czyli Massimo Ferrero. Troszkę pośladził, powiedział o pomniku włoskiej piłki oraz chronionym dziedzictwie UNESCO i zaferował mu „koszulkę o najpiękniejszych barwach pod słońcem”. Nie wątpię, że tymi ostatnimi słowami chciał pokazać, że ma takie samo poczucie humoru jak Il Capitano. Reszta to po prostu słowa, które Francesco cały czas chce słyszeć. Kto by nie chciał? Myślę, że może lepiej już zrobić ten krok w stronę kierownictwa. W końcu tam też może takich rzeczy słuchać. Ja w innej koszulce sobie go nie wyobrażam. Nawet jeśli byłaby w tych „najpiękniejszych pod słońcem barwach”. Nie lecę na błyskotki.

* * *

Wiedziecie, że wczoraj urodziny obchodził nasz superstrzelec Edin Džeko? Ostatnio wydaje się być w troszeczkę lepszej formie, ale liczę na więcej. Życzę mu, żeby stał się naszym Higuainem, będzie to jednak trudne. A czego jeszcze? Może tak hattricka z Interem? Niech będzie! Sto lat Edin!

Tego samego dnia i roku urodził się też nasz były reprezentant, Eugen Polanski. Z wszystkich „farbowanych lisów” lubiłem go najbardziej. Pamiętam jak podczas Euro 2012 wziął udział w konferencji prasowej i zabrakło mu słów przy wywodzie co trzeba zrobić z przeciwnikiem. Chwilę się zastanowił i powiedział: „musimy napierdalać od pierwszej minuty”. Oczywiście wszyscy się roześmiali, nawet Franz Smuda. Przegrał sobie u mnie, gdy odmówił Nawałce przyjazdu na „mało ważny” mecz reprezentacji. Już pewnie sobie nie zagra i dobrze. Nie ma czegoś takiego jak „mało ważne” mecze drużyny narodowej. Mimo wszystko, sto lat Eugen!

Pewnie znowu się narażę, ale warto wspomnieć, że jutro urodziny kończy wzór Alessio Romagnolego, Alessandro Nesta. Mimo jego przeszłości w Lazio, lubiłem go za grę w Milanie, gdzie zdobywał Scudetto i Puchar Ligi Mistrzów. Zdobył też z reprezentacją Mistrzostwo Świata, ale nie pograł w tym turnieju za dużo, bo odniósł kontuzję. Ostatnio zwiedzał trochę egzotycznych zakątków świata, a między innymi Indie. I właśnie z szacunku, którym go darzę, życzę mu dalszych sukcesów w tym co sobie zaplanuje. Ciekawe kiedy znowu doczekamy się takiego pokolenia w Reprezentacji Włoch, jakie reprezentował Nesta?

Autor: SIRer